Nr. 50. Kraków, poniedziałek 11 Grudnia 1911. Rok II.

Cena prenumeraty w Krakowie i na prowincyi:
z odnoszeniem i przesyłką pocztową
Kwartalnie . . . . K 1·80
Półrocznie . . . . K 3·50
Rocznie . . . . K 6·—
W Niemczech i w innych Państwach Związku poczt.: kwartalnie . . K 2·50
Rękopisów się nie zwraca.

Ceny ogłoszeń:
Ogłoszenia (inseraty) za 1 wiersz petitowy lub jego miejsce . . 20 h.
Nadesłane, wiersz petitowy lub jego miejsce . . . . 60 h.
Nekrologi za wiersz petitowy . 60 h.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach itd. wiadomości po 1 K za wiersz.
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 hal. najmniej 60 hal.
Wyrazy grubszem pismem liczą się podwójnie.

GAZETA PONIEDZIAŁKOWA

wychodzi zawsze w Poniedziałek, o godzinie 6-tej rano.

Prenumeratę przyjmują:
zamiejscową: Administracya „Gazety Poniedziałkowej" i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową: Administracya „Gazety Poniedziałkowej", główna trafika w Rynku, agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, ul. Sławkowska 2, biuro dzienników M. Hupczyca, ul. Wiślna i biuro dzienników Błocha, ul. Gertrudy. Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: we Lwowie biura dzienników S. Sokołowski Pasaż Hausmana 9. W Przemyślu Hermann. W Tarnowie O. Haut. W Wiedniu Heuman Goldschmied (sprzedaż pojed. numerów). I Wollzeile 6. M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). H. Schalek Wollzeile. W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Rougemont 14.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Sławkowska L. 29
Nr. telefonu 1038 dla rozmów zamiejscowych w niedziele od 8 wieczór.

Do nabycia na dworcach kol. i w agencyach dzienników w całym kraju
Cena numeru pojedynczego w Krakowie 10 hal.

Nr. świąteczny „Gazety Poniedziałkowej" wyjdzie dnia 25. grudnia w poczwórnej objętości, w nakładzie 20.000 egzemplarzy.

Ogłoszenia do Nru świątecznego należy już obecnie zgłaszać, bądź to wprost do Administracyi, bądź też przez poszczególne agencye naszego pisma.

Spekulacye polityczne.

Wiedeń, 8 grudnia.

(*wąz*) *Dnia 27 października 1911.* prezes Koła p. Biliński z okazyi pierwszej rozprawy budżetowej wygłosił w Izbie austryackiej mowę, w której na wstępie podniósł:

„Cały świat polityczny wie, że Koło polskie oddawna we wielkich sprawach państwowych uprawia politykę dynastyczną i mocarstwową. Jest to tradycyą Koła, gdyż Polacy utożsamiają interesy swoje z interesami tego państwa. Naród ten, spoglądający na długowieczną swą sławną historyę, poddany jest wielkiemu monarsze, który przez swój zmysł sprawiedliwości naród ten sobie wprost moralnie po raz drugi podbił i narodowym oddał ideałom. Także na przyszłość, w delegacyach, uprawiać będziemy tę politykę dynastyczną, a popierać będziemy w sprawach zagranicznych politykę sojuszów naszego ministerstwa spraw zagranicznych".

A dalej powiedział mowca;

„Polacy uczestniczą także w ugodzie narodowościowej między Niemcami a Polakami na Śląsku. Za Polakami, którzy od 600 lat niemal zachowali się żywi na Śląsku, muszą się ująć Polacy galicyjscy. Pewne potrzeby życia codziennego, trza będzie i temu przyznać ludowi.

Sześć tygodni upłynęło od wygłoszenia owej mowy w Izbie austryackiej.

Hrabia Skarbek na posiedzeniu wczorajszem Koła poddał krytyce politykę prezesa Koła i zaproponował szereg rezolucyj, powiadających, że Koło

a) nie może identyfikować interesów narodu polskiego z interesami Austryi;

b) nie może wiązać się oświadczeniem bez zastrzeżeń, że w przyszłości będą Polacy w delegacyach wspierać politykę trójprzymierza;

c) że żądania ludności polskiej na Śląsku nie ograniczają się tylko na zaspokojeniu potrzeb codziennego życia, lecz dążą do uzyskania rzeczywistego równouprawnienia.

Sześć tygodni, powtarzam, upłynęło między wygłoszeniem programowej mowy Bilińskiego a jej refleksem recenzyjnym na Kole.

Wszelki zaś protest jest albo odruchem bezpośrednim, albo — — — blagą!

Dla uniknięcia wszelkich nieporozumień należy zaznaczyć z góry, że ton przemówienia p. Bilińskiego w trzech przytoczonych punktach, był istotnie zbyt dostrojony do wymagań wiedeńskich, zbyt natomiast pomijał usposobienia panujące w kraju. Sentyment w kwestyach dynastycznych, odbijał od oziębłości w sprawie śląskiej. W taki sposób wolno było przemawiać w czasach tworzącego się dopiero stosunku Galicyi do Austryi i za czasów reprezentacyi kuryalnej. Prezes Koła od lat pięciu nie jest atoli rzecznikiem wyłącznie tylko partyi konserwatywnej; jest on przedstawicielem kilku stronnictw, co więcej, przedstawicielem całego poniekąd społeczeństwa. Prezes Koła musi w enuncyacyach swych dawać przekrój poglądów tak przeprowadzony, aby nie tylko uspokajał Wiedeń, ale także nie budził niepokojów w kraju.

Więc ruch wywołany wśród opinii społeczeństwa, był naturalnym refleksem, tak samo, jak nienaturalnym, sztucznym i fałszywym był krok narodowych demokratów, chcących zbilansować ruch ten na rzecz swoją.

Przed wygłoszeniem mowy w Izbie, pan Biliński przedłożył Kołu jej dyspozycyę szczegółową. Skarbki, Buzki i Głąbińscy wysłuchali zapowiedzi hołdowniczych, lecz słówkiem protestu nie podnieśli.

A potem, po wygłoszeniu mowy. Nie zliczyłby ilości posiedzeń, jakie Koło odbyło od tego czasu, a stronnictwo Ekscelencyi Głąbińskiego na żadnem z nich nie podjęło samorzutnie krytyki.

Stało się to po upływie 6 tygodni i stało w sposób prymitywny i dziecinny.

Wieszcz narodowo-demokratyczny w hrabskiej fizyonognomii pana Skarbka „poprawia" enuncyacyę p. Bilińskiego i śpiewa:

O Krakowie i Krakowianach.

Włóczą się po mieście „tumany" — nie mgieł jesiennych, bo mgły u nas jakoś w tym roku nie wiele, ale tumany kurzu, którym szanowny zakład czyszczenia miasta uprzyjemnia obywatelom życie, zaś fizykowi miejskiemu ułatwia pracę nad sanacyą miasta, a wśród tych tumanów włóczą się po ulicach Krakowianie, jak czarne plamy na szarem tle ulic. Włóczą się apatyczni, senni, rozlaźli, jakby w nich już nie było krwi, do chodzących mumii podobni, wstrętni w tem swojem biernem rozleniwieniu.

Powiadają, że z ogólnego charakteru miasta można poznać charakter mieszkańców. I jest w tem dużo słuszności. Kto przyjedzie do Wiednia i zanurzy się w jego bujnem życiu, staje się wesołym, jowialnym, staje się mimowoli Wiedeńczykiem, a bodaj półwiedeńczykiem. Bo tam cały charakter miasta jest tego rodzaju, że przyciąga swoją wesołością i pogodą. W Krakowie jest zgoła inaczej. Każdy Krakowianin ma zawsze minę ze środy na piątek, jest zawsze ponury, zadumany, albo pijany, albo podchmielony. Niemasz tu zgoła tej rzeźkości, tej bujności wielkich miast, niemasz zgoła tego tętna życia, które nazywamy wielkomiejskiem.

Prawda, mamy przecie wielkomiejskie kawiarnie i nawet wielkomiejską giełdę zbożową. Ale kawiarnie nasze są nie tyle wielkomiejskie, ile raczej wielkozdziercze, bo na całym świecie niema takiej drogiej kawy, jak w tych osławionych krakowskich kawiarniach, urządzonych na wzór Pipidówki, a droższych od Londynu. We Wiedniu kawiarnia jest niemal częścią domowego ogniska, każdy Wiedeńczyk przepędza w kawiarni jakąś godzinkę dziennie, ale też wie, po co tam idzie. Wie, że tam będzie mógł przeczytać dzienniki, że się napewno spotka ze znajomymi, że będzie się mógł dowiedzieć ciekawych dla siebie rzeczy. U nas — w pierwszorzędnych krakowskich kawiarniach jest ściśle przestrzegany zwyczaj, że żadnego pisma, żadnego dziennika nie prenumeruje kawiarnia więcej, jak dwa egzemplarze, zazwyczaj zaś tylko jeden. Więc jeśli kto chce przeczytać dzienniki w naszej kawiarni, to chyba musi na to poświęcić siedem albo ośm godzin czasu, gdyż musi czekać na jeden jedyny numer, krążący z rąk do rąk; bardzo często wcale się go nie doczeka i zakłwszy idzie do domu. Chce pogadać ze znajomymi — ale i to mu się nie udaje, bo u nas kawiarnia ma charakter miejsca do leniwego przepędzania kilku godzin czasu, więc nawet o interesach mówić nie można. Spojrzeć na ludzi, zebranych w krakowskiej kawiarni, a ma się typowy obraz zleniwienia i tej zabójczej wprost apatyi, która na życiu Krakowa wycisnęła swoje charakterystyczne piętno.

U nas wogóle królową jest apatya, która zabija wszelkie śmielsze porywy, stawia tamy wszelkim energiczniejszym rzutom znużonej psychy Krakowa. Apatyę tę rozerwać może tylko cyrk, albo 7-letni jaki berbeć, udający komika, albo też chęć pozowania na „inteligencyę". Więc n. p. gdy teatr wystawi jaką pikantną komedyę, w której artystki im mniej są ubrane, tem lepiej grają, cały Kraków budzi się z apatyi i spieszy do teatru. Ale największe arcydzieła naszych wieszczów nie robią na Krakowianach wrażenia. Są zbyt żyjące, zbyt naszym uczuciom znudzonym i ich apatyi się przeciwstawiające, więc Krakowianie nie lubią na nie patrzeć.

Ta apatya jest też przyczyną, że obywatele serca Polski są zupełnie narodowo wystygli. Mogą nam Niemcy i Czesi zagarniać coraz bardziej Śląsk, mogą nam poprostu kraść naszych braci, nas w Krakowie to nic nie obchodzi. Zwoła kilka gorliwych jednostek wiec w sprawie Śląska, to na nim będą takie pustki, że prelegent musi zacząć mowę od słów: Szanowni słuchacze i wy puste krzesła! I tak wszędzie.

„Koło polskie, wierne swej dotychczasowej tradycyi, popiera dynastyczną i mocarstwową politykę Austryi i odnosi się z uczuciem głębokiej wdzięczności do wspaniałomyślnego Monarchy, który zapewnił nam możność koniecznego rozwoju narodowego...“ itd.

Nie kijem, to szabelką drewnianą.

Przepraszam. Są pewne stosunki, którym najlepsze do twarzy — milczenie. Są relacye, dla których zabójczym jest wszelki komentarz. Racya stanu zakazuje zapuszczania się po wertepach, na których łacno stracić wytyczną.

Frakcya endecka, pozbawiona wszelkiej odpowiedzialności, łapczywie chwyciła się romantyzmu, aby romantyzm ten równocześnie splugawić. Wzięła na się pozę tłumacza usposobień narodu, ale przywdziała poprzednio liberyę. I staliśmy się ponownie świadkami widowiska tej dewocyi przewrotnej, która Panu Bogu świeczkę, dyabłu ogarek zapala.

Widowisko ohydne i wstrętne.

Dwulicowość, ten instynkt szalbierczy, który nigdy nie chce dla jakiejkolwiek akcyi wytknąć linii prostej i jasnej, lecz na dwa balansuje boki, w dwie strony zezuje, jest tem znamieniem szalbierczem, które ośmieszyło i sponiewierało endecyę w oczach społeczeństwa. Nie pomna nauk odebranych, frakcya ta uprawia dalej swe rzemiosło. Zdziesiątkowana, rozluźniona i skorumpowana, chce się ratować gustownością wniosków. Rozpoczęła wielką akcyę spekulacyjną na popularność.

Lecz ponieważ w osobie p. Głąbińskiego widzieliśmy endeków u władzy, ponieważ wrodzony intelekt przewódców wszechpolskich, jak przykład powyższy wskazuje, fonfaronadę i blagę uczynił składową istotną swych przedsięwzięć, przeto i ta najnowsza spekulacya, jak dotychczasowe, skończy się... bankructwem.

Stan akcyi ugodowej polsko ruskiej.

(Ze strony miarodajnej).

Przebieg konferencyi prezydyów Koła polskiego i Klubu ruskiego dotychczas osłania tajemnica. W prasie sygnalizowano tylko niepomyślny wynik dotychczasowy.

Na podstawie informacyi źródłowej korespondent nasz może wskazać stan rzeczy i przyczyny niepowiedzenia.

Prezydyum Koła polskiego uznało się za rzecznika Koła sejmowego z pełnomocnictwem ograniczonem. Rokowania międzypartyjne polskie doprowadziły do pewnych rezultatów, w których na rzecz Rusinów pozostawiono określoną liczebnie ilość mandatów.

Tymczasem prezydyum Klubu ruskiego na konferencyi wstępnej przedłożyło postulat procentowego udziału rusinów w sejmie. Udział ten wynosi 33%. Przy żądaniu procentowego udziału stanęli Rusini twardo i nieugięcie. Nie można przeto twierdzić, aby 33% — owy udział był conditio sine qua non. Warunkiem takim jest właśnie tylko uznanie zasady udziału procentowego.

Tymczasem reprezentanci Koła, związani mandatem, przyznającym liczebnie pewną ilość głosów ruskich dla sejmu, nie umieją, czy nie chcą mandatu tego przekroczyć.

Jest to może skrupulatność szkodliwa. Liczebny udział przyznany Rusinom da się niezawodnie wyrazić procentowo. Jeżeli się przyjmie pewną ilość posłów przyszłego sejmu, liczebny udział, przyznany Rusinom, wynosi jak mię zapewniają, 24%. Rusini żądają 33%, lecz cyfry samej nie trzeba uważać za bezwarunkową... Chodzi raczej o to ustępstwo, aby Koło zgodziło się na przyznanie Rusinom udziału procentowego. Gdyby nastąpiło w tym zasadniczym względzie porozumienie rokowania o samą wysokość tego procentu mogłyby dać wynik pomyślny. Dowiaduję się ze strony poważnej, że ludowcy przemawiają za przyznaniem Rusinom udziału procentowego i to wedle klucza ustalonego dla Rady państwa, który wynosi 26%. Okoliczność, że klucz ten akceptowany został swego czasu przez areopag ludów ustryackich przemawia za jego słusznością. W każdym razie tylko ustępstwo ze strony polskiej co do postulatu ruskiego względem procentowego udziału, posunęłoby sprawę naprzód.

Przed sesyą delegacyjną.

Delegacye austro-węgierskie mają się zebrać bezpośrednio po świętach Bożego Narodzenia, a więc jeszcze w bieżącym miesiącu na krótką sesyę celem uchwalenia wspólnego prowizorycznego budżetu. Delegacyjna ta sesya zamknie ostatecznie obecną sesyę parlamentu austryackiego, zanim jeszcze zbiorą się Sejmy krajowe, przerwie jego pracę w chwili, w której po tylu walkach i trudnościach nareszcie stała się pozytywną i produktywną. Wobec nawału pracy i zadań, jaki ma do pokonania austryacka Izba poselska — ubolewać nad tem trzeba, tem bardziej, że następnie znów odroczy dalszą jej działalność dłuższa sesya Sejmów krajowych. Lecz zmienić się to już nieda i jak w innych latach tak i obecnie z tą „złą stroną dualizmu“ pogodzić się trzeba.

Swoją drogą nie można też twierdzić, jakoby sesya delegacyi w obecnej chwili była zbyteczna, bo tak faktycznie nie jest. Wobec wielkiego naprężenia stosunków międzynarodowych w Europie, wobec coraz to nowych także ludność Austro-Węgier niepokojących rewelacyi, wobec wreszcie bądź jak bądź niepewnej sytuacyi na południowej granicy państwa, zwołanie delegacyi jest nawet do pewnego stopnia potrzebne i pożądane. Musi ona wyjaśnić niejedno, co dziś jeszcze otoczone jest pewną tajemnicą, a co utrzymuje ludność państwa w rozdrażnieniu i niepewności jutra.

Przedewszystkiem musi się wyjaśnić faktyczny stosunek Włoch do Austro-Węgier i na odwrót, stosunek, który w ostatnich czasach wcale nie sprawiał wrażenia stosunku przyjaźni i przymierza. Spodziewać się też należy, a nawet domagać, ażeby hr. Aehrenthal w swojem expose tę sprawę przedstawił jasno, otwarcie a szczerze, przynajmniej tak szczerze, jak to uczynili Grey i Bethmann Hollweg co do podobnie naprężonego stosunku między Anglią a Niemcami.

Dalej muszą być wyjaśnione i odsłonięte faktyczne przyczyny ustąpienia dotychczasowego szefa sztabu generalnego Austro-Węgier, nie mniej rola, jaką w tej sprawie odgrywała rzekomo partya wojenna w Wiedniu pod wodzą Belwederu. Z ust odpowiedzialnych mężów stanu musza się też nareszcie dowiedzieć obie części monarchii, czy rząd wspólny poprzestanie na uchwalonych przed rokiem kredytach wojskowych, czy też chowa w zanadrzu nowe jakie niepodzianki, nie bardzo przyjemne dla ludności. Musi się wyjaśnić, czy doczekamy się wreszcie dwuletniej służby wojskowej i czy zaprojektowane, a jeszcze przez oba parlamenty nie uchwalone ustawy wojskowe pozostaną w mocy, czy też istnieje zamiar zastąpienia ich nowemi, daleko uciążliwszemi, jak to głosi — stugębna fama.

Wszystkiego dowiedzieć się musimy, bo dotychczasowa niepewność w tej dziedzinie ciąży aż nadto dotkliwie na całej dziedzinie pracy i produkcyi w państwie i na wszelkich jego sprawach politycznych.

Spodziewać się też należy, że w składzie delegacyi austryackiej znajdą się ludzie, politycy, którzy będą umieli wspólnych ministrów ewentualnie zmusić, do dania nam należytych wyjaśnień i — zapewnień.

I nie tylko sprawy narodowe nic Krakowian nie obchodzą. Ich wogóle nic nie obchodzi. Wszyscy narzekają na drożyznę, wszyscy skarżą się i sklamrzą, że wyżyć nie podobna, ale żeby też kto wziął się na seryo do pracy nad zwalczeniem drożyzny! Istnieje u nas kilka kooperatywnych sklepów spożywczych, ale liczba udziałowców nie przekracza 300! Samo to świadczy, że jesteśmy ludnością, która w całej pełni zasłużyła na baty i na nędzę, jaką cierpieć musi. Istnieje Tow. Ekonomiczne urzędników i nauczycieli, ale na 6.000 urzędników w Krakowie, należy do Spółki spożywczej tego Tow. 280! Gdyby nam kto napluł w oczy za takie zaniedbanie samych siebie, byłoby to rzeczą całkiem usprawiedliwioną.

U nas niema za grosz ochoty do jakiejkolwiek wspólnej pracy, jest tylko apatya, zdanie się na łaskę i niełaskę rządu, albo magistratu. — Nikomu się poprostu nie chce przyłożyć ręki do wspólnego dzieła, choćby ono sowite w nagrodę przyniosło owoce. U nas się ludzie wstydzą wspólnej akcyi, jakby to była rzecz ubliżająca. Juścić, pani radczyni nie zapisze się do Spółki spożywczej, do której należy żona jakiegoś koncepisty. Ta najfałszywsza w świecie duma, ta najgłupsza z głupich zarozumiałość, paraliżuje najlepsze chęci.

I jeszcze jedno. U nas wszelkie kooperatywne instytucye rozbijają się o brak zaufania. Tak jest. Krakowianin jest uparty jak kozioł na tym punkcie, że nikomu bezwzględnie nie zawierza i wszędzie widzi, a raczej dopatruje się chęci oszukania go, albo co gorzej, narażenia na wielką stratę. Dlatego to do żadnych społecznych akcyj nie chce przyłożyć ręki, bo ma to niedorzeczne podejrzenie, że — jego „udział“ może mu przepaść. To jest kardynalna głupota, którą się odznacza cała krakowska inteligencya z małymi wyjątkami. Hołd — głupstwu!

Z tego zaś wyradza się to poprostu nieobywatelskie postępowanie ze wszystkimi. Obłuda, fałsz, pokryty maską uprzejmości! W naszych instytucyach finansowych niczego się człowiek nie doprosi, bo nasi pp. urzędnicy są grzeczni i uprzejmi, ale nie umieją już poprostu nikomu wierzyć. Więc całymi tygodniami zwłóczą z załatwieniem najprostszych interesów, aż zmuszają interesanta do tego, że idzie do banków niemieckich lub czeskich, gdzie za 24 godziny ma to, czego w 24 tygodniach od instytucyi polskiej nie mógł uzyskać.

Sumienie obywatelskie zdeprawowane do gruntu! Nieufność i niewiara wobec wszystkich! Apatya i bezczelna bierność i podłe naginanie karku pod los, który się powinno naginać — oto znamiona współczesnego ducha Krakowa.

Robota wszechpolska.

W przystępie sentymentalnego rozczulenia nad niewdzięcznością społeczeństwa polskiego, które przy wyborach do Rady państwa odwróciło się od stronnictwa wszechpolskiego, wystąpiło wówczas „Słowo Polskie“ ze „straszną“ groźbą, że wyparci z areny publicznej wszechpolacy ograniczą się do sympatycznej roli ziarnka, przechowującego w ukryciu i zapomnieniu życiodajną dla narodu siłę. W narodzie groźba ta ogólną wywołała — radość, lecz niestety przedwczesną. Panom Endekom z pod

sztandaru Dr. Grabskiego i Głąbińskiego, ani się śniło wykonać owej zapowiedzi „Słowa". Przeciwnie nie zaprzestali oni ani na chwilę swej taktyki politycznego bandytcwa, podstępnego łapichłopstwa i zatruwania studzien, a ta ich zaciekłość destruktywna wzmagała się w miarę, jak rozwój wypadków coraz nowe zadawał im klęski i coraz widoczniej ujawniał grzechy, popełnione przez nich wobec dobra kraju w poprzedniem Kole polskiem. Dziś zaś to skromne „ziarnko" wszechpolskie zamieniło się na *bombę, która grozi rozbiciem solidarności polskiej w Wiedniu.*

Od samych wyborów prasa wszechpolska dzień w dzień w artykułach, telegramach i wszelkiego rodzaju notatkach przygodnych, wylewała wzburzoną żółć swoich wodzów na nowych ludzi i nowe stosunki w Kole polskiem. Głównym zaś celem tych jadowitych pocisków był obecny prezes Koła p. Biliński. Lecz wobec coraz większego zaniku liczby abonentów, a tem samem i wpływów prasy wszechpolskiej, kampania ta nie wywierała spodziewanego wrażenia w kraju i społeczeństwie. Wobec tego więc prowodyrzy wszechpolscy postanowili posunąć się jeszcze o krok dalej i mściwości swej dać wyraz na arenie szerszej i w dosadniejszej jeszcze formie.

Do kroku tego skłonił ich bezpośrednio, jak się zdaje fakt — nominacyi posła Długosza na ministra dla Galicyi. Według partyjnych „zasad" wszechpolskich wszystkie przecie wyższe i wpływowe stanowiska w kraju i w Wiedniu, wyłącznie do wszechpolaków należeć powinny, stanowić dla nich lukratywną domenę partyjną. Obecnie wprawdzie, wobec słabych sił swoich, czują oni sami dobrze, że czasy, w których stanowiska te zagarniali dla siebie bezwzględnie, na razie minęły, że dziś ich pretensyi w tym kierunku żadna inna partya nie uwzględni, ani nawet — nie uszanuje. Mimo to pragnęliby oni przynajmniej wywierać wpływ decydujący na obsadzanie takich stanowisk. W jednym wypadku powiodło im to się rzeczywiście. Intrygi ich sprawiły, że ministrem dla Galicyi nie został najzdolniejszy i najodpowiedniejszy na to stanowisko członek Koła polskiego, poseł radca dworu German. Ale za karę dostali się oni z deszczu pod rynnę. Bo zamiast Dr. Germana powołano na to stanowisko członka partyi, najbardziej już przez wszechpolaków znienawidzonej, *ludowca*, posła *Długosza.*

Nowy ten cios zamienił zaciekłość wszechpolską na *szał wściekłości*. Postanowili tedy zemścić się na Kole polskiem, a zwłaszcza na znienawidzonym jego prezesie, na Dr. Bilińskim.

Przed dwoma tygodniami już urządzili oni, jak wiadomo, we Lwowie „wielkie" zgromadzenie publiczne, na którem wystąpili z zarzutem, że Dr. Biliński uprawia imieniem Koła *nie polską, lecz austryacką politykę*. Obecnie zaś zaczepili sprawę dzierżenia tek ministeryalnych przez członków Koła polskiego i nowe z tego powodu skonstruowali zarzuty — grożąc zarazem, że w razie, jeśli w kierownictwie Koła nie zajdzie zmiana po ich myśli, wystąpią *z Koła i zerwą solidarność naszej reprezentacyi w parlamencie.*

Na czele tej nagonki na Dra Bilińskiego stanął Dr. Głąbiński, ten sam Dr. Głąbiński, który czasu swego w sporze Czechów z Niemcami sam uprawiał par excellence politykę austryacką, który szczyci się wysokim orderem austryackim, a który — za tekę ministeryalną, gotów był zaprzepaścić najważniejszą dla kraju sprawę, sprawę *kanałów*; ten sam Dr. Głąbiński, który wyżebraną kosztem kraju teką ministeryalną pysznił się i szczycił i z racyi tej teki nawet w kraju od swoich specjalnej wymagał czołobitności, a nawet służalczości dla siebie...!

Już ta okoliczność charakteryzuje całą bezdenną przewrotność taktyki politycznej wszechpolaków w ogólności, a przywódców wszechpolskich w szczególności. Ażeby zemścić się na swoich przeciwnikach politycznych, wywołać tak potrzebne dla ich partyjnych celów zamieszanie, a przedewszystkiem zwrócić znów na siebie uwagę społeczeństwa, wzbudzić mniemanie, że tylko oni czuwają nad interesami kraju i godnością narodu, panowie ci nie wahają się narazić na szwank w tak ważnej jak obecnie chwili, powagi i znaczenia Koła polskiego, nie wstydzą się jedynie dla takiego celu zerwać solidarności narodowej!

Pan Głąbiński obawia się widocznie, że społeczeństwo o nim zapomni, więc pragnie mu się przypomnieć iście — *Herostratowskim czynem*. Niech wszystko przepadnie, niech społeczeństwo i kraj największą poniosą szkodę, byle tylko panowie Grabski, Głąbiński et consortes, znów byli na ustach wszystkich, byle znów mogli przybierać pozę bohaterów — i pozą tą łowić głupich i niedojrzałych — dla partyi...

Potrzeby bowiem i słusznego powodu do takiej akcyi agresywnej przeciwko obecnemu prezesowi Koła i całemu Kołu absolutnie nie ma! Polityka Koła jest dziś taką samą, jaką była od lat czterdziestu, ani o jotę więcej lub mniej austryacką. Jest pod tym względem taką samą, jaką była za czasów przewagi wszechpolaków w Kole, tylko o wiele *mędrszą, rozważniejszą, konsekwentniejszą, a więc i pożyteczniejszą dla kraju*, a przedewszystkiem *o całe niebo — uczciwszą*, niż za rządów pp. Grabskiego et consortes. Dziś przynajmniej kraj oraz inne stronnictwa mogą mieć *zaufanie* do Koła, czem poprzednie Koło szczycić się nie mogło.

Lecz właśnie dlatego wszechpolacy pragną je rozbić i osłabić, pragną wywołać jaknajwiększe zamieszanie, aby w mętnej wodzie ryby *dla siebie* łowić mogli.

Jak z niskich partyjnych motywów wynikł *demagogiczny* wniosek o polepszenie płacy nauczycieli ludowych pod *kontrolą państwa*, a więc już nawskróś centralistyczno-austryacki, tak

Nadesłane.

z obrażonej dumy i z zawiści przywódców wszechpolskich zrodziła się ta niecna ich obecna intryga przeciwko Kołu!

A podjęli ją oni w chwili, w której w łonie własnej ich partyi zanosi się na secesyę. Czyżby może właśnie dlatego? U wszechpolaków wszystko możliwe!

Nowy pochód zaborczy Rosyi.

Carska Rosya widocznie znów czuje się na siłach do mącenia pokoju w Europie i w Azyi i do — grabienia cudzej własności, czyżby już naprawdę wyleczyła się z ciężkich ran i ciosów, które zadała jej wojna japońska i następna rewolucya wewnętrzna, czy może to tylko złudzenie odzyskania mocy, albo też logika i taktyka rabusia, który własną słabość pragnie pokryć zaczepnością, zwłaszcza gdy nadarzy się do tego sposobność dogodna, dozwalająca obłowić się łupem bez większego ryzyka? Nam się zdaje, że to ostatnie najbardziej jest zbliżone do prawdy. Dawno już sytuacya międzynarodowa nie sprzyjała w takiej mierze nienasyconej zachłanności imperyalizmu rosyjskiego, jak w obecnej chwili.

Rosya zawsze umiała wyzyskać takie położenia, a zdolność do tego nie opuściła jej widocznie nawet po ostatnich wstrząśnieniach wewnętrznych. Dziś też zabiera się do tego, aby wchłonąć w swój organizm większą część Persyi. Tragedya tego biednego kraju, który nareszcie wyzwolił się z pod nagiego despotyzmu swoich szachów i dąży do wewnętrznego odrodzenia — dopełnia się.

Na drodze do tego zaborczego i zbójeckiego celu w tej chwili niema dla Rosyi poważniejszych przeszkód. Anglia, któraby dawniej wobec takich apetytów rosyjskich natychmiast była groźnie zawołała „hands off" — dziś, przygotowując się powoli do wielkiej krwawej rozprawy z Niemcami, potrzebuje pomocy caratu i z tego powodu nie może, a raczej nie chce przeciwdziałać tym zaborczym jego planom i wysiłkom. Naród angielski czuje to dobrze, że przez to staje się współwinnym zamierzonej przez Rosyę zbrodni, że odstępuje od tradycyjnej swej polityki ujmowania się za słabszymi, gnębionymi przez innych mocniejszych, a niemniej, że wytwarza sobie przez to nowe niebezpieczeństwo w Azyi w dalszej przyszłości. Ale przejęty do głębi przeświadczeniem o rzekomo nieuniknionem już zmierzeniu sił swoich z Niemcami, zamyka oczy na te wszystkie smutne okoliczności i wróżby sprawy perskiej i mniejszy „interes" poświęca dla rzekomo większego. Ze strony Anglii, Rosya dziś w swoim pochodzie do Teheranu nie potrzebuje się obawiać poważniejszych przeszkód i trudności.

Drugie zaś państwo, które mogłoby stanąć w poprzek dążnościom zaborczym Rosyi w Persyi — które też dotychczas stale powstrzymywało carskie zapędy w tym kierunku, mianowicie Turcya, skrępowana jest dziś wojną z Włochami i łączącemi się z tą wojną niebezpieczeństwami na półwyspie bałkańskim.

I oto dla nowej rabunkowej wyprawy Rosyi na razie droga otwarta. Wkroczyła ona też na nią z całym zapałem i niczem się już nie krępuje, ani sumieniem, którego nie posiada, ani nawet względami prostej przyzwoitości. To bowiem, co obecnie czyni w Persyi pod względem bezczelności i cynizmu, przekracza już wszelką miarę — przeciętnego łajdactwa. Deptana jej kozackiemi butami biedna, bezsilna Persya, kona w chwili, w której zabrała się do przeprowadzenia reform wewnętrznych, do wyrwania się z dotychczasowej niewoli.

Tak było z Polską — po konstytucyi 3 maja. Analogia jest tu zupełną — a także analogia między Rosyą Mikołaja II., a Rosyą carycy Katarzyny.

* * *

Sprawa Dardanellów.

Lecz zachłanność Rosyi nie zadowala się smacznym a łatwym do zdobycia kąskiem perskim. Zapragnęła ona czegoś więcej, znaczniejszego jeszcze sukcesu, zapragnęła uczynić wolny krok naprzód na drodze do zrealizowania testamentu Piotra Wielkiego także w Europie. Korzystając z obecnego trudnego położenia Turcyi, Rosya usiłuje jak wiadomo wymusić na niej zezwolenie na wolny przejazd rosyjskiej floty wojennej z Czarnego morza przez Bosfor i Dardanelle na morze Śródziemne. Rząd carski nie krępuje się bynajmniej tem, że tego rodzaju wolny przejazd przez te cieśniny zabroniony jest nietylko rosyjskim okrętom wojennym, lecz także flotom innych mocarstw na mocy traktatów londyńskiego z r. 1871 i berlińskiego z r. 1878; nie krępuje się tem, że Turcya, chociażby chciała na własną rękę, wyłącznie Rosyi prawa takiego przyznać nie może. Rząd carski nie zważa też na to, że Turcya, godząc się na żądanie Rosyi, popełniłaby rodzaj samobójstwa, ponieważ dopuściłaby rosyjskie okręty wojenne — przed sam pałac swoich sułtanów.

Wszystko to jest dla rządu carskiego najzupełniej obojętne, widzi on, że sytuacya obecna jest dla nowych ekspanzywnych wysiłków Rosyi korzystna, więc stara się sytuacyę tę wyzyskać też do ostateczności.

Na szczęście Turcya zdobyła się jeszcze na tyle stanowczości i odwagi, że żądanie rosyjskie odrzuciła. Co z tego wyniknie, na razie jeszcze przewidzieć trudno.

Ale ten nowy zamach Rosyi na Bosfor, Dardanelle i Konstantynopol, zaalarmował całą Europę. Austro-Węgry zwłaszcza zaniepokojone nim zostały w najwyższej mierze, ponieważ ewentualne uzyskanie takiego prawa przez Rosyę, wytworzyłoby dla państwa habsburskiego nową groźną sytuacyę na morzu Śródziemnem i na Lewancie.

Gdy Rosya zabiera się do nowego pochodu zaborczego — pokój europejski drży jak liść osiki. I teraz tak się rzecz ma — i teraz nowe niebezpieczeństwa grożą Europie.

Prowokacye włoskie.

Niemałą senzacyę wywołała wiadomość, że król włoski osobiście niedawno objeżdżał wszystkie porty i fortyfikacye włoskie na granicy austryackiej i że przy tej sposobności odbył przegląd głównych północno-włoskich garnizonów. Fakt ten staje się zaś bardziej jeszcze senzacyjnym wobec rewelacyi jednego z dzienników włoskich, według której, mimo wysłania 80.000 wojska do Trypolisu, stoi obecnie pod bronią w całych Włoszech 300.000 żołnierzy, o 100.000 więcej, niż w normalnych czasach pokojowych — oraz wobec innych głosów prasy pięknej Italii, które już otwarcie omawiają ewentualne szanse wojny Włoch z Austro-Węgrami.

Jeżli na te głosy prasy i na ten objazd granicy przez króla włoskiego z naciskiem zwracają uwagę organa „Belwederu", klerykalny „Valerland" wiedeński i antysemicka „Reichspost" — to ma to widocznie być pewnego rodzaju odwet za dymisyę generała Conrada-Hoetzendorffa, wojowniczego szefa sztabu armii austro-węgierskiej. To atoli bynajmniej jeszcze nie zmniejsza wielkiego, a naprawdę groźnego znaczenia tych prowokacyi włoskich. Inne też państwo na miejscu Austro-Węgier, chociażby tak samo pragnęło pokoju, jużby stanowczo zażądało w Rzymie wyjaśnień, a może nawet wysłało do consulty włoskiej ultimatum, żądające natychmiastowego rozbrojenia, względnie zaniechania takich wyzywających kroków. Rzeczywiście też podziwiać należy w tym wypadku flegmę i spokój dyplomacyi Austro-Węgier, oraz kierujących sfer tego państwa.

Co prawda i Wiedeń nie jest bez winy. Nie mogły chyba pozostać dla Włochów tajemnicą kolportowane po stolicy nowinki, że partya wojenna austryacka marzy od dawna — o odebraniu Włochom Lombardyi i Wenecyi. Iżby marzono o tem naprawdę, uwierzyć nam trudno, boć byłoby to dziecińtwem, niegodnem poważnych mężów — ale faktem jest, że mówi się o tem głośno. Z jakim skutkiem, wykazuje faktyczna już częściowa mobilizacya włoskiej armii.

W polityce, zwłaszcza międzynarodowej — z ogniem igrać nie wolno.

Że Austro-Węgry nie potrzebują się obawiać ewentualnej wojny z Włochami, to rzecz inna. Armia austro-węgierska jest dość silna, ażeby w puch rozbić całą siłę zbrojną południowego „sprzymierzeńca", to „waleczne" wojsko starorzymskich epigonów, które drży przed kilku tysiącami Turków i Arabów. Ale ludy Austro-Węgier nie pragną wojny, dopóki jej uniknąć mogą i dopóki ciągła groza wojny zanadto im nie zaciąży...

I Włosi więc nie powinni igrać z ogniem.

Koniec legendy.

Po kampanii lat 1870—1871 ustaliła się w Europie opinia potęgi militarnej cesarstwa niemieckiego i siłą legend wpoiła się w przekonanie dyplomatów i ludów jako pojęcie bezwzględne, nie wymagające sprawdzenia. Korespondent wojskowy „Times'a", znany publicysta, pułkownik Repington, wydał świeżą broszurę, p. t. „The German army manoeuvres", której zadaniem jest właśnie obalenie owej, rzekomo niewzruszalnej legendy.

Repington zna dobrze armię niemiecką i od szeregu lat asystuje na manewrach cesarskich w charakterze korespondenta „Times'a". Miał więc czas przyjrzeć się nie tylko wartości poszczególnych rodzajów broni, ale i systemom strategicznym, stosowanym przez dowództwo naczelne. Od tych też rozpoczyna Repington swą krytykę bezwzględną, lekceważąc nawet świetne imiona głównych kierowników manewrów. Szczegółowo, z kompetencyą fachową wykazuje szereg zasadniczych błędów, systematycznie popełnianych przez feldmarszałka Goltza i księcia Fryderyka-Leopolda.

Z trzech rodzajów broni najwyżej stawia Repington jazdę niemiecką, której nie odmawia pewnych zalet, dość zresztą powierzchownej natury. Piechocie zarzuca brak wytrzymałości, powolność ruchów, niedbalstwo w oszańcowywaniu się, nieumiejętność wykorzystywania terenu, wadliwość tworzenia formacyi. Najostrzejsza krytyka surowego autora spadła na artyleryę, której czyni zarzuty niezliczone: począwszy od typu armat i składu bateryi, skończywszy na taktyce przestarzałej i nieudolnej.

W rezultacie Repington nazywa olbrzymią armię niemiecką wielką, nawpół zardzewiałą maszyną. Armia niemiecka przestała już być wzorem, za jaki przez pewien czas służyć mogła. Niewątpliwie szkoła niemiecka będzie przez pewien czas jeszcze pociągająca, bo wiele posiada cech zewnętrznych, zdolnych na pierwszy pozór imponować. — Wielką kwestyą jest jednak, czy w szkole tej praktyka dorówna teoryi. Nie napróżno — pisze Repington — Europa, Azya i Ameryka były przez 40 lat uczniami Moltkego. Świat poszedł naprzód — a Niemcy zatrzymały się na miejscu.

Zbyteczne będzie dodawać, jakie wrażenie uczyniła w Niemczech broszura Repingtona. — Publicyści militarni w pismach niemieckich usiłowali zbić argumenty swego krytyka faktami i ironią. Wszystkie wysiłki ich jednak oprzeć się nie mogą rzeczowym i ścisłym wywodom Anglika, które w tak niespodziewany sposób obalają nagle legendę o niewzruszalnej potędze Niemiec.

Z muzyki.

Czas przedświąteczny tego roku przedstawia się zgoła inaczej, aniżeli w latach poprzednich, w których na pierwsze dnie grudnia zwalały się masy produkcyi wszelkiego rodzaju, od koncertów gwiazd zagranicznych począwszy, a skończywszy na skromnych, lecz niemniej ciągnących wieczorków patryotycznych i składanek z sił amatorskich miasta na cele dobroczynne. Poprzedni tydzień zaznaczył się zupełną bezczynnością sal koncertowych, ubiegły zaś przyniósł tylko dwie produkcye sił miejscowych.

Czy kradłeś?

To nieco charakterystyczne pytanie dziennik kopenhaski *Politiken* przesłał do szeregu wybitnych mężów stanu i nauki, oraz kobiet, prosząc o łaskawą na nie odpowiedź. Prośbie tej uczyniono zadość i redakcya *Politiken* otrzymała wiele odpowiedzi. Niektóre z nich są tak charakterystyczne, że je poniżej przytaczamy.

Prof. Jerzy Brandes odpowiada: Nigdy nie dopuściłem się tych drobnych kradzieży dziecięcych, jak n. p. owoców ze sadu lub łakoci ze spiżarni. Nie dopuściłem się z tego choćby jednego powodu, że matka moja była kobietą rozsądną i nigdy mi tych rzeczy nie wzbraniała. Zresztą nie byłem łakomy. Ale raz, jako chłopak 8-letni, przecież sobie przywłaszczyłem rzecz cudzą. W wilię wkroczenia wojsk w roku 1850 ciotka moja dała mi trzy małe wieńce, które miałem rzucić żołnierzom. Właściwie miałem rzucić tylko jeden, gdyż dwa inne mieli rzucić moi dwaj młodsi bracia. Ale pokusa, aby rzucić wszystkie trzy wieńce była za wielka. Zatrzymałem więc wszystkie trzy. Gdy je rzuciłem jeden z nich chwycił żołnierz na bagnet, dwa inne upadły na ziemię.

„Wiedziałem, że popełniłem zły czyn i cierpiałem z tego powodu bardzo, tak że dziś po 60 latach o wypadku tym nie zapomniałem. Nie pamiętam, abym później gdzieś co ukradł. Wiem tylko, że w roku 1870 w jednym z hoteli w Turynie z rozmysłu zabrałem łyżeczkę, gdyż potrzebowałem jej do zażywania przepisanych mi przez lekarza kropli. Była to łyżeczka z cyny. W każdym razie przez długie lata w mej torebce podróżnej znajdowała się łyżeczka, na której ku memu przerażeniu odczytywałem słowa: Hotel Trombetta Turyn. Gdy jednak pomyślę, ile mi skradziono bardzo pięknych i bardzo rzadkich książek ilustrowanych, to muszę powiedzieć jak Byron, że pod tym względem zgrzeszono więcej wobec mnie, niż ja zgrzeszyłem".

Krótko i węzłowato odpowiada znany satyryk Gustaw Wied:

„Naturalnie, że kradłem, ale nie chcę o tem bliżej się rozwodzić".

Piotr Nansen odpowiada krótko z humorem: Czy jest kto, który wątpił, iż Piotr Nansen nie kradł?

Powieściopisarka Ema Drachmann odpowiada: „Czy kradłam? Muszę powiedzieć, że należałam do tych dobrze wychowanych dzieci, które nie kradną. Raz jednak pokusa była za wielka. Cała rodzina piła herbatę i jadła ciastka. Przez chwilę potem pozostałam sama w pokoju i piękna, wielka rodzynka, która leżała wśród ciastek skusiła mnie. Porwałam ją. Ale nigdy nie zapomnę tego uczucia, gdy rodzynka ta w ustach ożyła i do dziś pamiętam to uczucie, gdy tę rodzynkę rozgryzałam. Była to wielka mucha. Poczęłam krzyczeć z przerażenia. Matka przybiegła, a gdy dowiedziała się o co chodzi, usłyszałam zamiast pociechy surowe upomnienie. Zdarzenie to wyleczyło mnie radykalnie z wszelkich pokus do kradzieży".

Z Łodzi.

(*Korespondencya własna „Gazety Poniedziałkowej"*).

Nasz zadymiony „bawełniany gród" rozświetlił swe oblicze; tańczy — kołysze się w takt mazurków, polek i obertasów.

Wraz z pierwszym śniegiem spadł grad koncertów „znanych na obu półkulach", „znanych tylko w kraju" i „nieznanych wcale" urządzanych na cele i na nie-cele dobroczynne.

Zaaklimatyzowani łodzianie, sławiąc swój zapieckowaty patryotyzm, na koncerty „znanych na obu półkulach" nie uczęszczają wcale, na „znanych tylko w kraju" od niechcenia, zato na „nieznanych jeszcze wcale", sala koncertowa bywa przepełniona.

Dziwne! Ale u nas dzieją się jeszcze dziwniejsze rzeczy.

Oto nowo zbudowane domy (Nawrot 7) walą się w biały dzień, nie oglądając się na bezpieczeństwo przechodniów. Przyczyną katastrofy jest podobno użycie złych materyałów jako zawsze w domach czynszowych.

Na domiar wszystkiego złego palą się gmachy. Kronika gazeciarska po zanotowaniu faktu spalenia się Teatru Polskiego pod dyrekcyą p. Zelwerowicza, skrzętnie notuje pożary fabryk.

Pożar fabryki w czwartek d. 30 z. m. przy Łąkowej Nr. 1. pociągnął aż 13 ofiar w ludziach.

Pastwą płomieni stał się cały szereg fabryk i składów z towarem wartości przeszło 1,000.000 rb.

Fabrykanci coprawda na tem nie tracą, są bowiem zaasekurowani; lecz katastrofy pożarowe są powodem powiększenia się armii bezrobotnych, o których przecież nikt się nie troszczy.

Z polecenia „dbałego o całość" mieszkańców policmajstra, agent tajnej policyi wyjechał do Berlina, aby nauczyć się tresury i zakupić psy policyjne... dla tropienia zmuszonych zaspokoić głód przez kradzieże.

Protesty wekslowe i wiadomości o bankructwach w cesarstwie rozgłośnych, echem rozchodzą się po naszym mieście i są powodem nowych „swojskich plait" ale już na gruzie.

Produkcya kapitalistyczna przeżywa kryzys we wszystkich gałęziach przemysłu i handlu.

Fabrykanci, pragnąc „ulżyć" doli robotniczej, sprzedawają po cenie kosztu... zgniłe kartofle.

Przedmioty najniezbędniejszych potrzeb obłożone są haraczem drożyzny.

Rubryki „kradzieże" i „z głodu" w miejscowych pismach stale się powiększają.

Krąży po mieście pogłoska potwierdzona przez wiarygodnych świadków, że zastrzelony 6.000-ami strzałów kartaczowniczych „bandyta" z Zielonej ulicy ożył...

Zastrzeliwszy strażnika, podczas „nagle nastałej ciszy", przebrał się w jego ubranie i najspokojniej w świecie, opuścił swe niewygodne legowisko.

Matkę zabitego strażnika, roznoszącą wieść o tem, aresztowano i wysłano w głąb Rosyi.

Korespondencye.

Tarnów, 9. grudnia 1911.

(Kahał na licytacyi. — Wybory do Izby handlowej. — Gdzie budżet miasta i powiatu? — Pod adresem Rady miejskiej).

Wystawiono kahał na licytacyę! Nieprawdopodobne a jednak prawdziwe. Wystawił go na licytacyę sam pan prezes, oferował różnym osobom wpływowym i zachęcał do kupna. Nigdy dotąd, tak łatwo instytucyi tej kupić i opanować nie można było jak teraz. Sposobnością tą nadzwyczajną były... wybory do Izby handlowej. Pan prezes kahału kandyduje i drży, że pozycya kandydatów oficyalnych osłabiona. Dotychczas bywał on „wybierany" przez jednostkę rządzącą; nie starał się więc zaskarbić sobie względów kupiectwa tarnowskiego, bo ono przy wyborach krak. Izby handlowej — głosu nie ma. Obecnie jednak spostrzegł się pan kandydat, że nie wystarczy wysyłać „wezwania" do kupców, aby „składali" u niego legitymacye wyborcze, rozpoczął więc paktować. Pierwszym, któremu zaofiarował kahał za mandat do Izby handlowej, był obecny wiceburmistrz. Pan prezes kahału gotów był go sprzedać temu, kto największą ilość legitymacyj wyborczych złożyć potrafi. Z drugiej strony bał się on, że partya opozycyjna postawi swego tutejszego kandydata a wtedy jego mandat byłby zupełnie stracony; chciał więc w pierwszej linii ubić targ z wiceburmistrzem, zaprzedając mu siebie — prezesa kahału — i cały kahał w zamian za przyrzeczenie nie postawienia kandydata. Czy pakt ten przyszedł do skutku, nikt stanowczo twierdzić nie może, bo wszak nikt pojąć nie może, że tak prędko odbywa się przemiana mózgu, wymiana „przekonań politycznych"... A jednak. Faktem bowiem jest, że opozycya żadnego kandydata nie postawiła, a więc cichaczem, milcząco popierała prezesa kahału. Wyjaśnienie tej sprawy i rozwiązanie tej zagadki, którą kupiectwo tarnowskie rozwiązać nie umie, pozostawiamy samej opozycyi. Biedny kandydat nie wyszedł jednak na tym nowym sojuszu dobrze. Kupcy tarnowscy, chcąc po raz pierwszy wykonać swe prawo wyborcze samodzielnie i wybrać człowieka, któryby interesy stanu kupieckiego szczerze zastępował, postanowili za wszelką cenę obalić narzuconych im z Krakowa kandydatów, a w szczególności wiceprezesa kahału tarnowskiego.

Minął już św. Mikołaj i zbliża się szybko Nowy Rok. Zapomina o tem nasz burmistrz, zapomina marszałek powiatowy. Z pośród nowej Rady miejskiej nie wybrano dotąd jeszcze komisyi budżetowej. Kiedy w obec tego rozpoczną się rozprawy budżetowe Rady miejskiej? Chyba dopiero po Nowym Roku, bo skoro najbliższe posiedzenie Rady odbyć się będzie mogło dopiero w poniedziałek, to komisya budżetowa musiałaby w jednym tygodniu całą olbrzymią pracę ukończyć, jeżeliby Rada miejska miała odbyć rozprawy budżetowe w grudniu. Nie lepiej się dzieje w Radzie powiatowej, gdzie — przyznać należy — niestety z powodu słabości wicemarszałka i marszałka, rozprawy budżetowe spóźnione.

Stara Rada miejska głucha była zupełnie na nasze wołania w sprawie książęcej-szynkarki, która swem postępowaniem wywołuje ogólne oburzenie. Apelujemy do Rady, by zechciała sprawą tą się zająć i spowodować dwukrotnie uchwaloną a dotąd nie wykonaną rumacyę szynku księżnej Sanguszkowej z realności popropinacyjnej. Magistrat jest w pierwszym rzędzie powołany do tego, by czuwał nad wykonaniem uchwał Rady a wszak Rada uchwaliła, że w realności tej nie ma się mieścić bezwarunkowo szynk. Dlaczego się więc toleruje szynkowanie księżnej, konkurującej z biednymi szynkarzami, opłacającymi tysiączne podatki! Powtarzamy, co już raz podnieśliśmy, że i ze względu bezpieczeństwa publicznego przed ogniem należy usunąć stamtąd ten magazyn spirytusu! Spodziewamy się, że nowa Rada zajmie się tą sprawą.

Przemyśl, 9. grudnia 1911.

Legenda o tramwaju. Powoli, z epicką powolnością, przechodzi projekt budowy przemyskiego tramwaju elektrycznego, — w mit, w mgławicową legendę. Co dwa, co trzy tygodnie dowiadują się zdumieni Przemyślanie z „korespondencyi", zamieszczanych w pismach krajowych, o jakimś nowym szczególe, dotyczącym tej fantastycznej budowy. A jednak — to elektryczne „perpetuum mobile" — wcale się nie rusza. Jeśli ci sami apatyczni ludzie będą się nadal „krzątali" w tramwajowym komitecie — zachodzi większe prawdopodobieństwo, że będzie można w przyszłości „przelecieć" aeroplanem z miasta na Zasanie, aniżeli „przejechać się" elektryką z ul. Mickiewicza do Rynku.

Nastrój familijny w magistracie przemyskim. Polegać na ludziach pewnych, solidnych, „swoich" — było zawsze przemyską dewizą magistracką. W czasach ostatnich nawet daje się w taktyce miejskich sfer „miarodajnych" zauważyć silna dążność do wprowadzenia familijnego nastroju w biurach tutejszego Magistratu. Wyniki tej tendencyi wcale wydatne; dotychczas „pracuje" tam już cała rodzina: pewien urzędnik (pobiera kilka tysięcy koron pensyi!) z żoną i dwiema córkami. Babka tego funkcyonaryusza widzi jeszcze bardzo dobrze i doprawdy, straciłby na tem bardzo wiele też jedyny w swoim rodzaju „Familienstimmung", gdyby jej nie „zajęto" jako dyurnistki w przemyskim Magistracie.

Ślizgawka za pół miliona koron. Wojskowość zakupiła od gminy za kwotę powyższą plac przy ul. Konarskiego, na którym do niedawna jeszcze widniał cały szereg nagrobków, pozostałość starego cmentarza miejskiego. Mówiono, że ma tam stanąć gmach komendy korpuśnej. Tymczasem z pierwszymi zaraz mrozami tegoroczni skopali i wyrównali pionierzy starannie grunt i przygotowują, jak się dowiadujemy, ślizgawkę dla wojskowości przemyskiej; nowość tę zawdzięczać należy pewnemu wysokiemu dygnitarzowi militarnemu, stacyonowanemu w Przemyślu.

Finale przem. Tow. muzycznego? Niedawno temu donosiliśmy o silnym ruchu, jaki pod nowym dyrektorem, adw. drem Niemczyńskim, zapanował w tutejszem Tow. muzycznem. Musimy z żalem skonstatować, że to allegro agitato, okazało się słomianym ogniem. P. dr. Niemczyński zniechęcony apatyą członków, zrzekł się prezesury. Podobno nawet ma się całe Towarzystwo „rozwiązać"; istnieje zdecydowany zamiar sprzedaży dwóch bösendorferowskich klekotów koncertowych na licytacyi publicznej i rozdarowania nut między wydział. Choć nam pozostaną tylko „platzmuzyki", żal przecież za Tow. muz., które swoimi koncertami raz na dwa lata przecież coś znaczyło w mieście, o muzycznym smaku którego niech świadczy to, że w jednym z tutejszych organów wypisał pewien krytyk (esteta prowincyi!), iż koncert symfoniczny 10 pp. dorównywał w zupełności koncertowi wiedeńskich „Tonkunstlerów"...

Z prasy miejscowej. Czwarte polskie pismo z rzędu w Przemyślu, „Przegląd przemyski", odznacza się tem, czego tamtym trzem brak chronicznie: — bezstronnością. O ile z pierwszego numeru organu tego wnosić można, będzie on służył za oryentacyjną platformę wśród przemyskiego rozhoworu publicystycznego dla czytającej publiczności. „Przeglądem przemyskim" kieruje p. Wiktor Mondalski, który swoim taktem dał się już poznać w czasie, kiedy redagował „Gazetę przemyską" w europejskich początkach jej egzystencyi, a potem „Reformę przemyską".

Ze sportu.

Lwowski meeting łyżwiarski. Tegoroczne związkowe mistrzowstwa łyżwiarskie poruczone zostały na rok 1912 lwowskiemu Towarzystwu łyżwiarskiemu. Odbędą się one w dniach 13. i 14. stycznia, a w program wchodzi jazda szybka członków lwow. T. Ł. na 1.500 m.; międzynarodowa jazda szybka juniorów; międzynarodowa jazda sztuczna juniorów; międzynarodowa jazda szybka seniorów na 500, 1500, 5000 i 10.000 metrów; międzynarodowa jazda sztuczna seniorów; międzynarodowa konkurencya w tańcu walcú; międzynarodowa jazda parami (panów i pań); mistrzostwo Austr. Związku łyżwiarskiego w jeździe szybkiej na 500, 1,500 i 5.000 metrów i mistrzostwo tegoż Związku w jeździe sztucznej.

Wystawa lotnicza w Wiedniu. Prezydyum austryackiego Związku lotniczo-technicznego w Wiedniu ustaliło datę projektowanej przez siebie „I. Międzynarodowej Wystawy lotniczej" w Wiedniu w roku 1912 na czas od 18. maja do 23. czerwca.

Football w Niemczech. Mimo ciągłych postępów w tej gałęzi sportu — Niemcy długo jeszcze pracować będą musieli, zanim dojdą do tej doskonałości formy, jaką odznaczają się drużyny innych narodowości. Jak donosi „Sport im Bild" rozegrały najlepsze drużyny niemieckie od 1908 roku 15 matchów z reprezentancyjnemi drużynami innych narodowości.

Niemcy wygrali z nich zaledwie 4, 2 przeciw Anglii i Węgrom były nierozstrzygnięte — a 9 przegranych. Najcięższą klęskę ponieśli przeciw Anglii w Oxfordzie (9·9). Nie rozegrano dotychczas oficyalnych matchów z drużynami francuskiemi, duńskiemi, norweskiemi, polskiemi i rosyjskiemi, choć poszczególne kluby niejednokrotnie ze sobą walczyły.

Z niemieckiego sportu footballowego. Niemiecki Związek footballowy liczył 1 stycznia 1911 roku 109.577 członków, rozpadających się na 1361 towarzystw, których wydatki wynosiły 1,207.633 marek. Z sumy tej na wynajem terenów na boiska przypada około 100.000 marek.

Olimpijskie zawody przygotowawcze do przyszłorocznych igrzysk w Sztokholmie, rozegrane w Tokio na przestrzeni biegu maratońskiego, wypadły znacznie poniżej (podobno 11 minut) rekordu światowego. Dokładniejszych wiadomości brak.

Nowy sukces Bouin'a. Francuski rekordman światowy Bouin, osiągnął znów w Marsylii świetny rezultat, bijąc na przestrzeni 5 mil takich dwóch dobrych biegaczy, jak Arnaud i Keyser, którzy stanowili drużynę. W pierwszej połowie przestrzeni Bouin był o 80 m. przed Arnaud'em. Tutaj wyskoczył Keyser, odbił przestrzeń straconą przez swego współtowarzysza, na finishu jednak pobił go Bouin dwoma metrami. Czas, spotrzebowany przez Bouina, wynosi 26 minut.

Nowy rekord lotniczy. Francuski lotnik Prevost przedsiębrał onegdaj wzlot wysokości z pasażerem, przyczem powiodło mu się postawić nowy rekord światowy, osiągnął bowiem 3.000 m., poprawiając w ten sposób dotychczasowy rekord światowy pilota Mahieu, który 22 września r. b. wzniósł się w Issy z pasażerem do wysokości 2460 m.

Wyścig lotniczy o nagrodę Gordon-Bennetta. Na kongresie międzynarodowej Federacyi aeronautycznej, odbytym przed kilku dniami w Rzymie, ustalono najważniejsze warunki zawodów lotniczych o nagr. Bennetta w r. 1912. Przestrzeń wynosić będzie 200 klm. nie zaś 150 klm., jak było tego roku. Przestrzeń, przeznaczona do lotu nie może mieć ostrych krzywizn; plac, na którym odbywać się będzie start, musi mieć 5 kilometrów długości i 100 metrów szerokości. Bronić nagrody Bennettowskiej będzie w roku przyszłym Ameryka, która przez zwycięstwo Weymana w zawodach odbytych w Dastchurch jest obecnie w posiadaniu wspomnianej nagrody.

Wielkie szwajcarskie wyścigi narciarskie odbędą się w r. 1912 dnia 28 i 29 stycznia w Le Chaux de Fonds (Jura).

Z Saint Maurice donoszą, że spadły tam w ostatnich dniach obficie śniegi, tak, że sporty zimowe w tej wspaniałej stacyi klimatycznej są już w pełnym biegu.

Sport w Anglii. W Londynie odbyły się niedawno zawody krykietowe między powieściopisarzami a dramaturgami. Kapitanem drużyny powieściopisarzy był sławny autor Scherlocka Holmesa, Conan Doyle.

Bracia Wright zakupili w północnej Karolinie 1000 morgów gruntu, na którym z przyszłą wiosną zamierzają dokonywać próby ze swoim ślizgowcem i aeroplanami, chroniąc się przed oczyma ciekawych. Sławni bracia chcą swój automatyczny stabilizator tak dalece udoskonalić, ażeby niebezpieczeństwo upadku doprowadzić do minimum.

Skok na wrotkach. Amerykanin Andrews osiągnął w skoku na wrotkach w styczniu roku 1896 w St. Paul, w stanie Minnesotta nie mniej nie więcej tylko 6·48 m. W skoku w wyż zaś Amerykanin F. Camacho w marcu 1885 osiągnął 1·11 m.; rezultat, niezbyt, zdawałoby się imponujący, obudzić musi pewien respekt u tych, co zdają sobie dobrze sprawę z trudności odskoku na wrotkach.

Zapiski ekonomiczne.

Doniosły wynalazek. Inżynierowie F. Mossoczy i K. Richtmann, otrzymali patent na nowy materyał sprężysty, zastępujący w zupełności okłady gumowe na kołach przy automobilach, a posiadający nad niemi tę wyższość, że się nie psuje nagle, co umożliwia pewność jazdy w dalszej podróży. Próby odbyte przed kilku dniami w gronie uproszonych znawców dały bardzo dobry rezultat. Właściciele patentu zamierzają eksploatować wynalazek w kraju we własnej, założyć się mającej fabryce.

Kapitał zapasowy miejski w Warszawie umieszczony w 4 procentowej rencie państwowej, wynosił dnia 28 września r. b. 3,320.100 rb. wartości nominalnej. Z kapitału tego poczynione będą następujące wydatki: 439.000 rb. na budowę podjazdów na wiaduktach do III. mostu; 27.295 rb. na kupno gruntu od nieruchomości Nr. 2936 pod regulacyę lewego brzegu Wisły; 200.000 rb. na budowę muzeum miejskiego; 181.423 rb. na budowę nowego pawilonu i na przebudowę zabudowań gospodarczych na terytoryum szpitala św. Stanisława i wreszcie 100.000 rb. na przebudowę urządzeń kanalizacyjnych i wodociągowych w alejach Jerozolimskich.

Ponieważ renta na powyższe roboty sprzedaną będzie przypuszczalnie po 93 za sto, przeto dla otrzymania na powyższe wydatki sumy ogólnej 948.318 rb. potrzeba sprzedać renty na rb. 1,019.700 rb., wobec czego kapitału zapasowego w rencie pozostanie 2,300.400 rb. nominalnych.

Opodatkowanie tow. pożyczkowo-oszczędnościowych w Królestwie. Na mocy ustawy podatkowej wszystkie instytucye drobnego kredytu są wolne od podatku przemysłowego. Ministeryum skarbu zawiadomiło warsz. izbę skarbową, że instytucye drobnego kredytu są przeznaczone dla ludności wiejskiej. Jednakże w ostatnich czasach skład towarzystw oszczędnościowo-pożyczkowych znacznie się zmienił. Członkami tych towarzystw są nietylko włościanie, ale urzędnicy, lekarze, inżynierowie i t. p. Udział tych osób w tych towarzystwach daje powód do pozbawienia ich wspomnianej ulgi. Z tego powodu ministeryum skarbu poleca, aby izby skarbowe niezwłocznie zażądały od instytucyj drobnego kredytu, które dotychczas nie są pociągnięte do opłaty podatku przemysłowego, aby przedstawiły listy swych członków z wskazaniem ich zajęć. Listy te powinny być przedstawione izbom skarbowym co roku, również powinny być komunikowane izbom dodatkowe listy o członkach, przyjętych do towarzystw w ciągu roku.

Dochód z tramwajów w Warszawie. Magistrat przewiduje w r. p. rb. 1,519.000 dochodu z tramwajów miejskich, czyli o 17.000 rb. więcej, aniżeli w r. b. Na mocy umowy, zawartej z konsorcyum kapitalistów, administrujących przedsiębiorstwem tramwajów, magistrat winien otrzymywać jak wiadomo, dochód nominalny z tramwajów w kwocie 402.000 rb., następnie $5^1/_2$ proc. od kapitału, wyłożonego przez miasto na przebudowę sieci tramwajów, wreszcie połowę dochodu czystego, jaki przynoszą tramwaje ponad gwarantowany dla miasta dochód minimalny. Pozycye te w zestawieniu mają właśnie przynieść magistratowi w r. p. wyżej zaznaczony dochód.

Budowa centrali elektrycznej. W powiecie nowotarskim projektowaną jest budowa nowego gmachu na centralę elektryczną gminną w Nowym Targu i budowa takiejże centrali w Zakopanem. O budowę tej drugiej centrali dopiero toczą się pertraktacye, o czem donieśliśmy już w zapiskach.

Zjedn. austr. akcyjne Tow. żeglugi parowej

AUSTRO-AMERICANA

Regularna i bezpośrednia komunikacya z Austryi do Ameryki, Kanady i t. p.

ROZKŁAD JAZDY:

a) z Tryestu do Nowego Yorku		b) z Tryestu do Argentyny przez Rio de Janeiro	
Martha Washington	18 listopada	Sofia Hohenberg	23 listopada
Oceania	2 grudnia	Atlanta	7 grudnia
Argentyna	23 „	Alice	9 „
		Francesca	14 „
		Laura	28 „

Informacyi udzielają i sprzedaż kart okrętowych uskuteczniają dla zachodniej Galicyi i Bukowiny: Jeneralna Ajencya GOLDLUST i Sp., Kraków: ul. Lubicz 7, (naprzeciw dworca kolej). Czerniowce: Biuro pasażerskie Austro-Americany, Rathausstr. 20.

Dla wschodniej Galicyi: Lwów: Biuro pasażerskie Austro-Americany, Na Błonie 2, oraz wszystkie prowincyonalne ajencye, następnie: Tryest: Dyrekcya Austro-Americany, Via Molin Piccolo 2. Wiedeń: Biuro pasażerskie Austro-Americany I., Karntnerring 7. II., Kaiser Josefstrasse 36, oraz jeneralna Ajencya Austro-Americany Schenker i Ska.

Zmiana firmy.

Największy skład przyborów i szat kościelnych

i artykułów dewocyjnych poleca po najtańszych cenach

Konstanty Witkowski Kordas

przedtem — ST. PRZYBYLSKI.

Kraków, Rynek główny, Linia A-B L. 46/G.

KOMINY FABRYCZNE, CEGIELNIE

BUDUJE I URZĄDZA

inż. Roman Z. Ciesielski

w Krakowie, Garncarska 14.

TELEFON Nr. 1079.

F. Lord Biuro techniczne.

KRAKÓW, LUBICZ L. 1.

SKŁAD maszyn i wszelkich przyborów dla wszystkich zakładów przemysłowych i gospodarczych, jako to: cegielń tartaków, młynów, gorzelń i browarów. **Kompletne urządzenia cegielń i tartaków.** Stale na składzie w wielkich ilościach i wszelkich dymenzyach **rury, łączniki i armatury.** Motory parowe i benzynowe.—Smary, oliwy oryginalne rosyjskie, pasy do maszyn, płyty i sznury gumowe, węże gumowe i parciane, gaza jedwabna oryginalna szwajcarska, kamienie i walce młyńskie, piły i cyrkularki angielskie, toczki szmirglowe, papier szybrowy, drut do ceglarek i wiele innych artykułów. — **Instalacye światła elektrycznego i przeniesienia siły.** Skład wszelkich artykułów elektrotechnicznych.

Elektromotory, wentylatory, świeczniki i lampy stołowe. Lampy łukowe, Lampki żarowe, Lampki Tantala i Wolframa. — Ceny fabryczne. — Kosztorysy bezpłatne.

Galicyjski Bank ludowy dla rolnictwa i handlu

LWÓW, UL. SYKSTUSKA 17. — TELEF. 1677 i 1678. — (Pod patronatem ck. uprz. austr. Landerbanku).

Wkładki na książeczki wkładkowe od 20 kor. począwszy na 4½%. Wydawanie książeczek czekowych. Wypłata z książeczek wkładkowych do 5.000 koron dziennie bez wypowiedzenia. Podatek rentowy opłaca Bank z własnych funduszów! **KANTOR WYMIANY** kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe, obce waluty i monety najkorzystniej. Wypłaca kupony i wymienia talony, oraz wypłaca wylosowane papiery wartościowe. Przyjmuje zlecenia giełdowe pod najprzystępniejszymi warunkami i udziela wszelkich informacyi co do pewnej i korzystnej lokacyi kapitałów, przegląda bezpłatnie numery losów i innych papierów, podlegających losowaniu. **Godziny kasowe od 9—1 i 3—6.**



Czy już kiedy otrzymał Pan „Phonograf" za darmo?

Aby moje, najlepsze, najnowsze i najtrwalsze płyty wszędzie wprowadzić, postanowiłem „2500 Pfonografów" rozdać bezpłatnie. Proszę zażądać cennika (załączając markę 10-cio halerzową) a otrzyma Pan darmo i opłatnie wspaniały, koncertowy Phonograph.

Główny Skład Löwin Wiedeń VI. Gumpendorferstr.

Precz z chlorkiem!

Pierwsza krajowa Pralnia parowa

oraz **Zakład chemicznego czyszczenia i farbowania**

Tel. 1496. PODGÓRZE-KRAKÓW, NADWIŚLAŃSKA 10. Tel. 1496.

pierze wszelką bieliznę **bez chlorku**, prasuje systemem amerykańskim **z pięknym połyskiem** oraz wykonuje wszelkie roboty wchodzące w zakres chem. czyszczenia i farbowania.

Filie w Krakowie: Grodzka 9—11. — Dietla Hotel Mullera. — Szewska 15. — Długa 24. — Wielopole 14.

Filie w Podgórzu: Lwowska 28. — Staromostowa 3.—Nadwiślańska 10.

W Dębnikach: ul. Kościuszki 15.

Filie w Krakowie: Rajska 4. — Dajwór 4. — Starowiślna 22. — Sebastyana 4. — Warszawska 21.

Bieliznę dostarcza się na żądanie w 48 godzinach.

Garderobę Dziecinną

dla chłopców do lat 14. dla panieniek do lat 16.

oraz kompletne wyprawy dla niemowląt w wielkim wyborze poleca

FRANCISZEK MARTIN

KRAKÓW, RYNEK GŁÓWNY L. 12.

vis a vis kościoła św. Wojciecha.

BANK ZALICZKOWY i KREDYTOWY

(w Koniggrätzu)

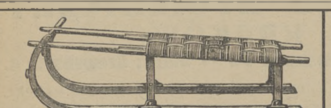
Záložni Úvěrni Ústav v Hradci Králové

Filia Kraków, ul. Wiślna 3, (obok Banku Austro-Węgierskiego).

Kapitał akcyjny K 15,000.000
Fundusze rezerwowe K 2,500.000
Stan wkładek K 41,000.000

Bank przyjmuje wkładki na książeczki za oprocentowaniem po **4 i pół proc.** Wypłaca dziennie bez wypowiedzenia do K 5000; podatek rentowy opłaca Bank z własnych funduszów. — Filia kupuje i sprzedaje różne waluty, papiery wartościowe, wydaje przekazy na znaczniejsze miejscowości, oraz załatwia wszystkie transakcye bankowe, jak najdogodniej.

KANTOR WYMIANY Godziny urzędowe od godz. 9 do 12½, i po południu od 3 do 5.



Sport zimowy

Sanki i Narty (Ski) we wielkim wyborze w cenie kor. 2, 4·80, 5·50, 7·50, 11, - - - - - - - poleca firma

Ozdoby na drzewko

Podarunki na gwiazdkę

L. WEINDLING Kraków, Grodzka 26

Telefon 1596.

Restauracya Starego Teatru

pod nowym zarządem otwarta została dnia 24 września.

Doborowa kuchnia pod kierownictwem pierwszorzędnego kuchmistrza z Warszawy. — Piwo pilzneńskie. — Piwnica zaopatrzona obficie w najlepsze napoje i trunki. — Cztery gabinety artystycznie urządzone. — Mała sala na bankiety, wesela i zebrania towarzyskie. — Codziennie koncert muzyki salonowej. **Antoni Kwiatkowski i Rudolf Streit**, restauratorzy.

Pierwszorzędna cukiernia w Krakowie w Sukiennicach

J. Noworolskiego i S-ki

przedtem **REHMAN I HENRICH**

Po gruntownem odrestaurowaniu i powiększeniu lokalu w stylu nowoczesnym, została otwarta dla Szanownej Publiczności. — Towar doborowy.

Filia c. k. uprzyw. Galicyjskiego Akcyjnego Banku Hipotecznego w Krakowie.

Kapitał akcyjny Banku założonego w r. 1867 K. 20,000.000
Fundusz rezerwowy **K 8,000.000**

Przyjmuje papiery wartościowe w depozyt do przechowania. Wynajmuje skrytki w kasach. (Safe-Deposits).

Kupuje i sprzedaje papiery wartościowe. Przyjmuje wkłady pieniężne do oprocentowania. Oprocentowanie rozpoczyna się od dnia złożenia.

Redaktor i wydawca **Zygmunt Rosner.** Drukarnia i Litografia „Polonia", Kraków, Zacisze 2.